

Dwie klacze w bananowej łódce (nie licząc smoka)

Autor: [TheBandBrony](#)

Tłumaczenie: aTOM

Twilight Sparkle schodziła powolnym krokiem po schodach swojego domu, kierując się w stronę kuchni. Myśl o śniadaniu była jedynym powodem, dla którego zwlekła się z łóżka o tak wczesnej porze. Samo to słowo, „śniadanie”, całkowicie zawładnęło jej umysłem, strącając na bok wszelkie inne myśli na rzecz niezaspokojonego głodu.

Gdy niemal dosłownie wtoczyła się do kuchni, na poły zaspana, przywitał ją radosny uśmiech jej asystenta numer jeden, który właśnie niósł wielki koszyk pełen przeróżnych artykułów spożywczych.

- Dzień dobry, Twilight - powiedział, nie odrywając jednak wzroku od niesionego pojemnika. - Nie spodziewałem się ciebie o tak wczesnej porze - dodał, stawiając koszyk na stole i zaczynając wyładowywać jego zawartość.

- Po prostu jestem strasznie głodna - przyznała nieco nieśmiało klacz. - Może ominiecie obiadu wczoraj wieczorem nie było takim dobrym pomysłem. - Jej żołądek, który także chciał przyłączyć się do konwersacji, dał o sobie znać głośnym burczeniem.

- Właśnie słyszę - zachichotał mały smok. - Zaraz ci coś przygotuję. - Otrzymawszy w odpowiedzi lekkie przytaknięcie, zaczął skrupulatnie przeszukiwać wnętrze koszyka. - Zobaczmy... mogę ci zrobić płatki owsiane, albo tosty, albo pokroić nieco owoców...

- Owoce to niezły pomysł - przerwała mu Twilight. Zamknęła oczy, wyobrażając sobie mnóstwo jabłek, pomarańczy oraz winogron, które ustawiają się przed nią w rzędzie, cierpliwie czekając, aż zostaną pożarte. Tańczyły one przed nią, będąc tak kusząco blisko, a jednocześnie tak daleko.

Owocowa fantazja pochłonęła bibliotekarkę tak bardzo, że ledwie dosłyszała, jak Spike powiedział: „Już się robi”, po czym zaczął przygotowywanie posiłku.

Wzrok Twilight badał wnikliwie każdy z kolejnych owoców, jakie przechodziły przez łapki jej asystenta, aż w końcu jeden z nich w szczególny sposób ją zaintrygował.

- Hej, Spike... co to jest? - Wskazała kopytkiem na średniej wielkości, zakrzywiony obiekt, który mały smok wyciągnął z torby.

Spike obrócił tajemniczy przedmiot w łapkach. Miał on promiennie żółty kolor, około dwudziestu centymetrów długości i zakończony był z jednej strony małym, zwężającym się

trzonkiem.

- To? - odparł. - To banan.

Nim zdołał powiedzieć coś więcej, żółty owoc został wyrwany z jego chwyty i przelewitowany tuż przed oblicze Twilight, która zaczęła mu się z ciekawością przyglądać.

- Ba-nan... - przesylabowała, a słowo to przez chwilę odbijało się echem w jej myślach.

- Tak. Jeden z kucyków na targu je sprzedawał. Tak właściwie, to próbował mi dać cały ich zapas za darmo. - Oczy Spike'a podążyły w górę, gdy przypomniał sobie dość... niezwykłą konwersację, jaką odbył ze sprzedawcą. - Wyglądało na to, że naprawdę chciał się ich pozbyć.

Twilight była zbyt zamyślona, aby zwracać uwagę na to, co mówi jej asystent i jedynie przytakiwała machinalnie głową. Cały czas pochłaniała jednak wzrokiem kolejne szczegóły owocu, który unosił się przed nią. W końcu oderwała oczy od obiektu swojej fascynacji i spojrzała na małego smoka.

- Wygląda bezpiecznie. - Przekreśliła zakrzywiony owoc w powietrzu. - Zobaczmy, jak smakuje.

- Czekaj!

Skąpany w fioletowej poświacie banan zatrzymał się kilka centymetrów przed ustami Twilight.

- Słucham?

- Nie możesz go tak zjeść. - Spike wyraźnie ledwie się powstrzymał od uderzenia się łapkami w czoło. - Musisz najpierw go obrać ze skórki, bo owoc jest w środku. - Podniósł już wcześniej obranego banana, ukazując jego mączysty, słodki miąższ. - Widzisz?

- Czyli... - zaczęła cicho Twilight. - Ovoc jest wewnątrz... Muszę tylko usunąć to, co jest na zewnątrz.

- Najprościej mówiąc, tak - przytaknął mały smok. - Obierasz skórkę i tadam! - Wykonał zamaszysty ruch ramionami. - Ovoc.

Bibliotekarka przytaknęła i jeszcze raz uważnie zbadała powierzchnię banana, szukając najlepszego kąta natarcia. Trzymając go pewnie w jednym kopytku, chwyciła następnie drugim za górny czubek owocu, po czym pociągnęła w dół, spodziewając się, że skóra do razu zejdzie.

Nie zeszła.

Zamiast tego, cały banan został lekko zgnieciony między kopytami klaczy, wydając przy tym przykry, plaskaty odgłos.

- Hmm - mruknęła zaskoczona klacz, gorączkowo próbując po raz kolejny chwycić jeden z końców, manewrując przy tym owocem niczym popsuta dźwignią do zmiany biegów.

- Um, Twi...

- Nie teraz, Spike. - Twilight w dalszym ciągu bezskutecznie ścisnęła banana, wykrzywiając usta z irytacji spowodowanej niemożnością otworzenia upornego owocu.

- Mogę ci pomóc, jeśli... - Spike nagle zamilknął, gdy spotkał się z przeszywającym go na wylot, zdesperowanym spojrzeniem Twilight.

- Nie! Poradzę sobie! - Bibliotekarka przywołała przerażająco wielką ilość magicznej energii, zamykając banana w dziko jarzącej się, fioletowej sferze. Klacz burknęła z irytacją, a kula magii eksplodowała tak silnie, że kilkanaście książek pospadało z półek.

Zarówno Twilight, jak i Spike spojrzeli na małą, wypaloną na środku pomieszczenia dziurę, powstałą na skutek działania destrukcyjnej magii. Na jej samym środku leżał banan, nieco szerniał, ale poza tym nienaruszony. Tyczyło się to zwłaszcza skórki.

Twilight podniosła żelżywy owoc, po czym ścisnęła go ostatnim, walecznym i bezefektywnym ruchem. Usiadła następnie na ziemi, wydając z siebie przytłumiony jęk kapitulacji.

- Nie martw się, Twi. Czekaj, zaraz go dla ciebie...

Nim Spike zdołał nawet sięgnąć po irytujący owoc, całą bibliotekę wstrząsnęła następna niewielka eksplozja. Powstała na jej skutek fala uderzeniowa strąciła z półek na ziemię kolejnych kilkanaście wolumenów, jak również przewróciła wystraszonego smoka. Tuż po szokującym wybuchu, do pomieszczenia wpadła różowa smuga, poruszająca się z siłą i szybkością małego pociągu towarowego i przecząca przy tym większości znanych praw fizyki. Zatrzymała się ona tuż przed zaskoczoną Twilight Sparkle.

- Siemka, Twi! Mój Pinkie Zmysł właśnie mi powiedział, że dzieje się tu coś szalonego!

Twilight nawet nie drgnęła, gdy poczuła na sobie przeszywające spojrzenie ogromnych, niebieskich oczu przyjaciółki. Zauważyła jednak, że w ścianie za nią nagle pojawiła się dziura o dość... kucykowych konturach.

- Pinkie... to drzewo ma prawie dwa metry grubości. Jakim...

- Nie ma czasu! - Nadgorliwy różowy kucyk zamknął usta drugiej klaczy jednym szybkim ruchem kopyt. - Mój Pinkie Zmysł mówi mi, że cokolwiek się stanie, będzie to coś wielkiego! - Wyciągnęła znikąd czapkę detektywa i szkło powiększające, po czym zaczęła węszyć po całej bibliotece, uważnie badając każdy podejrzenie wyglądający przedmiot. - Co robicie?

- Um... próbowałam obrać banana... Ale nie potrafiłam, więc Spike chciał to zrobić za mnie. - Prychnęła. - I wtedy ty wleciałaś tu przez ścianę.

Twilight po raz kolejny poczuła na sobie wzrok Pinkie. Tym razem jednak w oczach różowego kuczka błyszczała ciekawość wymieszana z konsternacją.

- Czym do siana świętego jest banan?

Spike, który zdołał już dojść do siebie, podszedł do dwójki klaczy, niosąc lekko zwęglony, zgnieciony owoc w wyciągniętej łapce. Pinkie gapiała się przez chwilę na banana, przekręcając powoli głowę, po czym musnęła go delikatnie kopytkiem.

- Łał - skomentowała niezwykle treściwie. - Do czego służy? - Wszystkie obawy związane z jej Pinkie Zmysłem oraz tym, co mógł zapowiadać momentalnie zniknęły, zastąpione przez fascynację związaną z enigmatycznym, żółtym przedmiotem.

- To owoc - wyjaśnił rzeczowo Spike.

- Więc... służy do jedzenia?

- Tak. Tyle, że sam owoc jest w środku. Trzeba najpierw obrać go ze skórki...

Pinkie przechwyciła banana szybkim, zamaszystym ruchem.

- Czemu o razu tak nie powiedziałaś, Twi?. Pomogłabym ci go otworzyć.

Ignorując zdezorientowane spojrzenie przyjaciółki, Pinkie skupiła swoją uwagę na trzymanym w kopytkach owocu i zaczęła siłować się z nim w podobny sposób, w jaki czyniła to przedtem Twilight.

- Musisz tylko tak naprawdę bardzo mocno z całej siły pociągnąć - stęknęła, pomiędzy kolejnymi próbami chwycenia za trzonek banana - i wtedy... na pewno się uda!

Szarpnęła po raz ostatni, wkładając w ten ruch całą swoją niespożytą siłę, oczekując, że zostanie nagrodzona pozornie niemożliwym wynikiem, jakim będzie dostanie się do wnętrza owocu. Zamiast tego, gwałtowna czynność poskutkowała jedynie wbiciem klaczy po raz kolejny w ścianę, tworząc w domku Twilight następne, kucykowe wgłębienie. Gdy odkleiła się od ściany

i pod wpływem sił grawitacji opadła na ziemię, prychnęła z irytacją:

- Dobra, przyznaję, niezłą zagwozdkę tu masz. Nie mam pojęcia, w jaki sposób można by otworzyć tego małego...

Zatrzymała się wpół zdania. Twilight i Spike z zakłopotaniem (i paniką) obserwowali, jak na twarzy różowego kucyka powoli wyrysowuje się niezwykle demoniczny uśmiech. Pinkie potarła kopytkami o siebie, w towarzystwie maniakalnego rechotu, który odbił się echem od ścian biblioteki. Jej włosy opadły złowieszczo, gdy szalony kucyk ponownie się roześmiał.

- Wiem, co trzeba zrobić!

Maniakalna faza Powierniczki Śmiechu zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Włosy Pinkie wróciły do swojego zwyczajowego, puszystego stanu z głośnym „puff!”, a na jej twarzy ponownie pojawił się pełen werwy uśmiech.

- Um... Pinkie? - wyjąkała Twilight, powoli cofając się i gapiąc się zatrwożonym wzrokiem na przyjaciółkę. - Dobrze się czujesz?

- Och, czuję się świetnie! Nawet bardziej niż świetnie! Co jest lepszego niż świetnie... Świetniście! Jest takie słowo? - Zamyśliła się na chwilę. - Nieważne, teraz już jest. W każdym razie, Twi, czuję się świetniście! A do tego - dodała - wiem, jak otworzyć tego ba-na-na-nika!

Twarz Twilight zmieniła wyraz z „kompletnie nie interesuje mnie bełkot Pinkie” na „Pinkie znalazła jakieś rozwiązanie, yay!” z szybkością Rainbow Dash w trakcie lotu nurkowego.

- To wspaniała wiadomość! Co to za pomysł? - Fioletowy jednorożec podbiegł do niej, cały w ekstazie, i chwycił ją aż nazbyt gwałtownie.

Gdy tylko Pinkie otrząsnęła się z lekkiego wstrząsu spowodowanego przesadnym przytuleniem, wyrwała się z uścisku Powierniczki Magii i podkłusowała do wolnej przestrzeni w jednym z rogów pomieszczenia.

- Taki, rzecz jasna! - obwieściła, po czym zupełnie znikąd wyciągnęła i umiejscowiła obok siebie jakiś wielki, przykryty kocem przedmiot o dość złowrogich konturach.

- Pinkie... Co to jest?

W odpowiedzi, różowy kucyk zdjął przykrywający tajemniczy obiekt koc, w towarzystwie małego deszczu konfetti oraz serpentyn.

- Tadam!

Pod przykryciem znajdowała się słynna Imprezowa Armata Pinkie Pie. Z jej lufy wystrzeliła niewielka ilość konfetti, co wywołało u Powierniczki Śmiechu radosny pisk.

Twilight, która obserwowała całe to przedstawienie ze sceptycyzmem oraz niepokojem, teraz poczuła się kompletnie zdezorientowana (i nieźle wystraszona).

- Czekaj, w jaki niby sposób to działa ma nam pomóc? Co chcesz zrobić, urządzić jakieś przyjęcie typu: „Proszę, otwórz się, żebyśmy mogły cię zjeść”? - zaśmiała się lekko z własnego żartu.

- Ależ skąd, głupiutka! - Nim Twilight zdołała jakoś skomentować najnowszy, obłąkany plan Pinkie Pie, drugi kucyk chwycił banana i wrzucił go do lufy.

Dopiero, gdy różowa klacz podpaliła lont, bibliotekarka zdołała wydukać z siebie przerażonym głosem:

- Co ty robisz?

- Zaraz zobaczysz! - Maniakalnie się uśmiechając i salutując, Pinkie obserwowała, jak lont powoli się dopala, zapowiadając pokaz niszczycielskich i niosących zagładę wszelkim bananom sił.

Ogłuszający wybuch wstrząsnął całym drzewem, grożąc wyrwaniem go wraz z korzeniami i strąceniem z półek wszystkich pozostałych na nich książek. Lufę działa opuściła ogromna salwa konfetti, serpentyn oraz resztek banana. Biedny owoc nie przetrwał niestety tej krótkiej, acz gwałtownej podróży, rozbryzgując się na miliony małych, lepkich kawałków. Leciały one z niewiarygodną prędkością przez ułamek sekundy, nim natrafiły na przeszkodę pod postacią bardzo zszokowanej Twilight Sparkle.

Zamiast zwyczajowym, fioletowego odcieniem, sierść jednoroźca była teraz pokryta nieregularnym wzorem złożonym z kleistych, żółtych plamek. Gdy Powierniczka Magii tak stała, oniemiała ze złości, z góry spadł ostatni kawałek konfetti, przyczepiając się do jej bananowego umaszczenia.

Świetnie. Wspaniale. Chcesz coś jeszcze dodać?

Pinkie Pie podeszła do niej w podskokach, z niepohamowaną radością wymalowaną na pyszczku.

- Ła! To było superekstramegafantastyczne! Ale gdzie się podział ba-na-na-nek?

- Jest tutaj. Na mojej sierści - zaczęła powoli odpowiadać Twilight. - I w grzywie. I mniej więcej w każdym innym miejscu! - Fioletowa klacz utkwiała pełne złości oczy w przyjaciółce.

Gdyby wzrok mógł zabijać, Pinkie zapewne znalazła by się już kilka metrów pod ziemią.

- Czyli... armata nie zadziałała?

Gdyby wzrok mógł zabijać, cała Equestria prawdopodobnie zamilkłaby na zawsze pod wpływem przerażającego spojrzenia Twilight Sparkle.

- Nie! Nie zadziałała! I nie dość, że oberwałam jakimś owocowym pociskiem, to jeszcze pół biblioteki jest teraz pokryte resztkami banana i konfetti!

Wskazała na ściany swojego domu, które pokrywała teraz cienka, ociekająca warstwa bananowego barwnika. W żółtawej brei uczepionych było miliony malutkich, kolorowych kawałków papieru, które swoim delikatnym błyskiem podkreślały fakt, że oczyszczenie murów zajmie gospodyni przynajmniej kilka dni, jeśli nie tygodni.

To... chyba źle? - Pinkie Pie, nie zważając na rozdrażnienie fioletowego jednorożca, obserwowała z zadowoleniem, jak ten coraz mocniej zaciska zęby ze złości.

- Nie. To *bardzo* źle!

Gdyby wzrok mógł zabijać, sam wszechświat najpewniej zapadłby się pod wpływem miażdżącego, histerycznego gniewu wypełniającego oczy Powierniczki Magii.

- Och! - Puste spojrzenie Pinkie zostało zastąpione przez wyraz nagłego uzmysłowienia sobie jakiegoś faktu. - To pewnie przed tym ostrzegał mnie mój Zmysł! - stwierdziła uradowana, okrążając w podskokach przyjaciółkę. - Wiedziałam, że to będzie coś wielkiego! Tylko popatrz na to miejsce, posprzątanie go zajmie pewnie kilka tygodni. Może nawet miesięcy!

Różowa klacz przystanęła na chwilę obok przyjaciółki, po czym szybkim ruchem kopytka nabrała nieco pokrywającej ją, bananowej mazi. Gdy tylko jej skosztowała, radosny uśmiech Pinkie zrobił się jeszcze szerszy, a źrenice rozszerzyły się z zachwyty.

- O rajuśku! Ten owoc jest naprawdę dobry! Taki słodki... ale w znaczeniu „wiesz, że jest też zdrowy, więc nic się nie stanie, jeśli zjesz ich nawet dwadzieścia”!

Zwróciła się do Spike'a, który leżał schowany pod stołem od momentu w którym zobaczył, że różowa klacz wyciągnęła Imprezową Armatę:

- Spike! Masz jeszcze jakieś ba-na-nan-ki? Są pysznućkie!

Nie bez wahania, mały smok wyszedł ze swojego schronienia prosto na przypominający teren działań wojennych obszar.

- Um... czy mam...

- Po prostu... daj jej jednego - potwierdziła chłodno Twilight.

Spike ruszył pędem do kuchni i porwał ze stołu kolejnego banana. Aby mieć pewność, że Pinkie nie będzie miała okazji do obrania go tak, jak jego niefortunnego poprzednika, mały smok sam skorzystał z wątpliwego zaszczytu usunięcia skórki. Gdy to zrobił, wrócił z owocem do głównego pomieszczenia biblioteki.

Twilight nadal tkwiła w tej samej pozycji, co wcześniej: ze wzrokiem złowieszczo wwiercającym się w drugą klacz, nogami usadowionymi w drewnianej podłodze mocniej, niż korzenie drzewa i drgającym co chwila jednym okiem. Pinkie, która nigdy nie mogła usiedzieć w jednym miejscu przez więcej, niż kilka sekund, przystanęła teraz naprzeciwko podminowanego jednorożca, ze swoim firmowym uśmiechem wyrysowanym na pyszczku.

Napięcie wiszące w powietrzu było tak namacalne, jak grube ściany biblioteki. Na całe szczęście, Pinkie mogła niemal na zawołanie przełamać obie te rzeczy.

- Yay! - uradowała się, gdy mały smok niepewnie podawał jej owoc. - Dzięki, Spike!

Różowa klacz wyrwała banana z łapek Spike'a bez chwili wahania. Uniosła dojrzały przysmak do ust, ale tuż przed tym, nim zdążyła ugryźć pierwszy kęs, zatrzymała się.

- Twilight? - zapytała z lekką dozą nieśmiałości.

- Co znowu?

- Może... chcesz kawałek?

Niepokojąca, gotująca się mieszanka złości, gniewu oraz miażdżącej porażki przebiegła po twarzy Twilight. Jednakże cała ta sytuacja to było dla niej trochę za dużo: klacz zakłósała się i padła na zad, w towarzystwie przygnębiającego, głośniego westchnięcia.

- Dobra - odparła apatycznie. - Daj trochę. - Wypluła z siebie te słowa tak, jakby w jakiś sposób obraziły one jej kubeczki smakowe.

Z radosnym pisknięciem, Pinkie podała przyjaciółce połówkę wywołującego furię owocu. Ta chwyciła go z cichym burknięciem, po czym szybko włożyła do ust.

Najgorsze w jedzeniu banana nie było dla Twilight to, że najpewniej spędzi kilka najbliższych tygodni na zdrapywaniu resztek jego rodzeństwa ze ścian biblioteki. Najgorsze nie było nawet to, że kucyk, który był bezpośrednio odpowiedzialny za ten stan rzeczy siedział teraz

tuż obok, z niezwykle wesołą miną.

Nie. Najgorsze było to, że ten przeklęty owoc był po prostu pyszny.

W czasie gdy dwójka klaczy powoli przeżuwała kolejne słodkie, żółte kęsy, Twilight wymamrotała pod nosem dwa słowa:

- Nienawidzę bananów.

[The Polish Writers Society](#) na FimFiction

Lektorat fika, wykonany przez artiko: [LINK](#)